

OCZY
WILKA

ALICJA
SINICKA

Zobacz, co kryje się w jego spojrzeniu...



O C Z Y
W I L K A

ALICJA
SINICKA



Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Wydawca: Monika Rossiter
Redakcja: Grażyna Dobromilska, Aleksandra Zok-Smoła
Korekta: Katarzyna Kusoń
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Kiselev Andrey Valerevich / Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 by Alicja Sinicka

Copyright © 2020 for the Polish edition
by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzed-
niego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest za-
bronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66520-98-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

ROZDZIAŁ I

Kiedy wyszłam z klatki schodowej, poczułam na policzkach chłód jesiennego poranka. Po chwili zimny wiatr uderzył w moje ciało, zmiatając z niego resztki ciepłego snu. Miałam rozpiętą kurtkę, a w rękach niosłam ciężkie pudło, więc nie mogłam się nawet zapiąć. Z trudem podeszłam do starego jeepa i po otwarciu drzwi włożyłam paczkę na tylne siedzenie.

Wróciłam do mieszkania i spojrzałam na rząd stojących w przedpokoju, wypchanych po brzegi kartonów i walizek.

– A Wojtek mówił, że może mi pomóc. I jak zawsze zostałam z tym sama – powiedziałam do siebie, po czym, nie chcąc tracić czasu, zabrałam się do kolejnych tobołków.

Po trzydziestu minutach wypełniłam nimi mojego starego jeepa tak, że wykorzystałam każdą wolną przestrzeń, jaką dostrzegłam, zostawiając jedynie trochę miejsca przy tylnej szybie i skrzyni biegów. Na siedzeniu pasażera postawiłam karton z książkami autorstwa mojej cioci, wybitnej Melanii Kajzer...

O dziewiątej przyjechał właściciel mieszkania, któremu zostawiłam klucze. Dziwnie mi się przyglądał, więc gdy tylko wsiadłam do auta, od razu zerknęłam w środkowe lustro.

– Matko – szepnęłam do siebie.

Przednie pasma miodowych włosów przykleiły się do mojej twarzy. Przez kości policzkowe przebiegały szare smugi kurzu, a zielone oczy były spuchnięte i podrażnione. Sięgnęłam do schowka i wyciągnęłam z niego mokre chusteczki. Przyłożyłam jedną do twarzy i natychmiast poczułam ulgę. Wilgotny materiał ukoił podrażnioną skórę, pozostawiając na niej aloesowy zapach. Włosy udało mi się wygładzić dłonią.

W końcu, pełna obaw, ruszyłam w drogę do Głębi, niewielkiego miasta na Dolnym Śląsku, oddalonego od Katowic o ponad dwieście kilometrów. Pochodziła stamtąd Jolka, moja przyjaciółka ze studiów. Ona skończyła naukę już trzy miesiące temu, więc szybciej wróciła do domu i udało się jej dostać pracę, w której jakimś cudem znalazło się też miejsce i dla mnie. Miałam zostać stażystką w dużej firmie produkującej, nomen omen, kartony. Mimo że kontrakt rozpoczynał się za tydzień, chciałam zamieszkać tam wcześniej, aby móc zaaklimatyzować się w nowym miejscu.

Podróż była przyjemna, choć w radiu nie puszczano niczego ciekawego oprócz komunikatów o ucieczce jakiegoś mordercy z więzienia. Wciąż myślałam o rodzinnych Katowicach i Lejdi – dużym sklepie z odzieżą używaną, w którym do wczoraj pracowałam na pół etatu. Należał do mojego przyjaciela, Wojtka. Spędziłam tam trzy wspańne lata wypełnione imprezami, żartami i rozmowami

o niczym podczas metkowania ubrań. Wojtek zaproponował mi pracę w momencie, gdy rozpoczęłam studia, i już po kilku tygodniach zakochałam się w tym miejscu. Wiedziałam, że nadejdzie czas, kiedy będę musiała zacząć szukać czegoś poważnego, pozbawionego barw, które zewsząd mnie otaczały, przedzierając się w rytm największych hitów lat osiemdziesiątych przez tabuny używanych sukienek, spodni czy kozuchów, jednak zawsze wydawało mi się to odległą przyszłością. Ta jednak w końcu zapukała do moich drzwi i kazała pożegnać się z dotychczasowym życiem.

– Nieżle – szepnęłam, zaciskając ręce na kierownicy.

Potrząsnęłam lekko głową i trzeźwo spojrzałam na rozpościerającą się przede mną dwupasmową drogę. Dotarło do mnie, że zaczynam nowy rozdział. Z reguły w takich momentach czułam niepewność i przyjemne dreszcze wirujące w klatce piersiowej. Tym razem jednak w mojej głowie kłębiła się pustka, którą chciałam jak najszybciej wypełnić.

Gdy minęłam tabliczkę z napisem „Głębia”, ogarnęła mnie senność. Czułam się tak, jakbym wjechała do mglistej otchłani, w której wszystko przebiegało w zwolnionym tempie. Miałam wrażenie, że ludzie zachowują się ociężale, a auta jeżdżą z prędkością czołgów, choć ruch był spory jak na sobotę. Moją uwagę przyciągnęła bujna roślinność. Dorodne krzewy rosły wzdłuż niemalże każdej drogi, przypominając bladozielone mury. Zaczęłam słyszeć echo ciągnące się za wskazówkami męskiego głosu z nawigacji. Pomyślałam, że zmęczenie podróży daje mi się we znaki. Po chwili jednak dotarło do mnie, że aplikacja naprawdę przestała działać. Nie przerywając podróży, zadzwoniłam

do Jolki. Jedną dłonią trzymałam kierownicę, drugą zaś miałam przysuniętą do ucha – w taki sposób słuchałam nieprecyzyjnych wskazówek przyjaciółki:

– Lenka, widzisz taką dużą kwaciarnię po prawej?

Rzuciłam okiem.

– Nie, tylko sklep ogrodniczy – odparłam niepewnie.

– No, jak zwał, tak zwał. – Zniecierpliwiła się. – To za nim mocno w prawo.

– Mocno w prawo? – zdziwiłam się.

– Jola, tu nie ma zakrę... – Nie zdążyłam dokończyć, gdyż w tym samym momencie przedni zderzak mojego jeepa uderzył w tył czarnego auta zaparkowanego przy kra-
wężniku jezdni. Po chwili usłyszałam dochodzący z uszkodzonego pojazdu dźwięk alarmu, który skutecznie przyspieszył moją spowolnioną percepcję.

– Pięknie – powiedziałam do siebie. – Czy to auto może tu w ogóle stać?

W słuchawce rzuconej na siedzenie obok usłyszałam jeszcze głos Jolki:

– Lena, mów do mnie, co się stało?!

Podniosłam telefon.

– Zaraz oddzwonię.

Rozłączyłam się. Zerknęłam badawczo do góry, ale nie dostrzegłam nigdzie znaku zakazu. Zjechałam na bok i wysiadłam. Teraz dopiero zauważyłam, że w tym miejscu zaczynał się parking sklepu ogrodniczego, a uderzone przeze mnie auto zostało zaparkowane prawidłowo. Przyjrzałam się uszkodzonemu samochodowi. Terenowe bmw wyglądało na drogie. Ludzie przejeżdżali obok, nie spuszczając ze mnie wzroku, wielu z nich kiwało głowami z dezaprobatą.

Nie miałam wyjścia, musiałam poczekać na właściciela. Skrzyżowałam ręce na piersi i oparłam się o mały murek. Rzuciłam okiem na przedni zderzak jeepa. Na szczęście nie było tak źle, niewielkie wgniecenie i spora rysa, która i tak dość dobrze komponowała się z grubą warstwą brudu. Spojrzałam na tył bmw. Tu wyglądało to dużo gorzej, nie tylko dlatego, że auto lśniło ze wszystkich stron i każde zadrapanie było bardzo widoczne. Czarny zderzak wielkiej terenówki przypominał koleinę z grubym białym pasem zdartego lakieru pośrodku.

Po chwili podszedł do mnie starszy pan i drapiąc się po brodzie, stwierdził:

– Napytałaś sobie biedy, dziecko.

– Spokojnie – odrzekłam. – Jestem ubezpieczona.

– Wątpię, żebyś była ubezpieczona od tego – podkreślił ostatnie słowo, po czym odszedł.

Bez przesady – pomyślałam. Nikogo przecież nie zabiłam. Alarm był nieustannie, torturując moje uszy. Zachodziłam w głowę, gdzie podziewa się właściciel. Wołałam mieć już to za sobą. Niestety, wciąż nikt nie przychodził. Rozległ się za to dźwięk mojego telefonu. Jolka. Odrzuciłam połączenie. Wiedziałam, że gdybym jej powiedziała, co się stało, zaraz by przybiegła. Nie chciałam od początku stwarzać dodatkowych problemów. Poza tym było mi najzwyczajniej w świecie głupio. Czekałam jeszcze dziesięć minut, ale nikt się nie zjawił. W końcu postanowiłam zostawić poszkodowanemu karteczkę ze swoimi danymi.

Jedyne, co znalazłam w torebce, to stary paragon. Musi wystarczyć – pomyślałam, po czym na jego odwrocie

napisałam: „PRZEPRASZAM ZA SZKODĘ Z TYŁU, LENA 544 211 009”.

Podeszłam do czarnego auta, nachyliłam się, żeby włożyć kartkę za wycieraczkę, i nagle usłyszałam za sobą donośne:

– O kurwa!

Na chwilę mnie sparaliżowało. Gdy już odzyskałam zdolność poruszania się, powoli odwróciłam głowę. Ujrzałam młodego mężczyznę w ciemnej skórzanej kurtce. Miał brązowe, gładko zaczesane do tyłu włosy. Trzymał się jedną dłonią za głowę, drugą miętosił papierek po batoniku. Patrzył na bmw. Po chwili dołączył do niego niski, krępy blondyn i powiedział, ciężko wdychając:

– Niech to tylko Artur zobaczy.

– Przepraszam. Rozumiem, że to panów auto? – zapytałam drżącym głosem.

Mężczyzna w skórzanej kurtce rzucił mi zdziwione spojrzenie, po czym odpowiedział:

– Nie, szefa. Ty to zrobiłaś?

– Zdaje się, że tak – odrzekłam, nie wiedząc, co zrobić z oczami.

– Zajebicie – stwierdził z ironią. – Nie umiesz jeździć?

– Waldi, nie przeginaj. – Blondyn skarcił go wzrokiem.

– Jak nie przeginaj? Co teraz będzie? – odparł, wskazując na mnie ręką.

Westchnęłam ciężko.

– Przepraszam, pierwszy raz tu jestem... szukałam drogi do domu przyjaciółki i tak jakoś wyszło...

Gdy tłumaczyłam się dwóm zdenerwowanym facetom, wolnym krokiem podszedł do nas wysoki, dobrze zbudowany

brunet. Miał krótkie włosy pozostawione w nieładzie, śniadą cerę i czarne okulary przeciwsłoneczne. W ręce trzymał pilota od samochodu, którym wyłączył alarm.

– Artur, doprawdy nie wiem, co... – zaczął blondyn, jednak mężczyzna powoli uniósł dłoń, jakby go uciszając.

– Rozumiem, że to pańskie auto – zwróciłam się do bruneta. – Zostawiłam kartkę z danymi, a jeżeli teraz nie macie czasu, chętnie podam wszystkie niezbędne informacje dotyczące ubezpieczenia przez telefon.

Twarz mężczyzny pozostawała niewzruszona. Liczyłam na to, że coś odpowie, lecz on milczał jak zakłęty.

Ja tymczasem podeszłam do samochodu i wyciągnęłam zza wycieraczki biały papier.

– Proszę – powiedziałam, podając mu go.

W tym samym momencie poczułam ucisk z tyłu głowy. Zamknęłam oczy. Gdy je znowu otworzyłam, wszystko wirowało. Wzięłam głęboki wdech i z trudem usiadłam na krawężniku.

Widziałam, jak brunet czyta uważnie to, co napisałam. Po chwili podeszedł do mnie i kucnął. Powoli ściągnął okulary przeciwsłoneczne i spojrzał mi prosto w oczy spod długich, piekielnie czarnych rzęs. Na jego twarzy nieoczekiwanie pojawił się cień uśmiechu, a ja, pomimo zawrotów głowy i ogromnej chęci położenia się na chodniku, zastępnym w bezruchu.

Jego lazurkowe oczy... przeszywały mnie tak intensywnie, że poczułam delikatny chłód przemykający w postaci dreszczy po moim ciele, od głowy aż po czubki stóp. Te jasnobłękitne tęczówki przypominały barwę oczu wilka.

Brunet zmrużył powieki, badawczo mi się przyglądając.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059